



# SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW - HEBDOMADAIRE DES POLONAIS, LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:  
28, rue Legendre, 20 - PARIS (17<sup>e</sup>)  
Metro Villiers Tel.: WAGram 00-45

ROK VIII - Nr 3 (303)  
16 STYCZNIA - 16 JANVIER 1954

CENA 20 fr.  
PRIX

## Gen. Anders: W walce o wolność Ojczyzny odbudowa Polskich Sił Zbrojnych jest koniecznością

Jak zapowiadaliśmy w poprzednim numerze, w dn. 10 b. m. odbyła się w Londynie uroczystość składania życzeń noworocznych Prezydentowi R.P. Późniejsza niż zazwyczaj data tej uroczystości kazała przypuszczać, że do tego czasu zostanie rozwiązany kryzys rządowy. Niestety, tak się nie stało. W chwili, gdy oddajemy numer do druku, wciąż jeszcze nie mamy rządu. Red. K. Okulec zrzekł się swej misji, a nowy - piąty czy nawet szósty - kandydat na premiera nie został dotąd wyznaczony. Niepotrzebnie wywołany przed sześciu przeszło tygodniami kryzys rządowy trwa.

Toteż na uroczystości składania życzeń noworocznych Prezydentowi R.P., w imieniu rządu przemawiał pełniący obowiązki premiera gen. dr R. Odzierzyński. Po nim przemawiał gen. Wł. Anders, a następnie amb. W. Grzybowski, b. przewodniczący Rady Narodowej R. P. Dziękując za życzenia, p. Prezydent R. P. wygłosił również dłuższe przemówienie.

Premier Odzierzyński, który pierwszy zabrał głos, na wstępie podkreślił opór społeczeństwa w Kraju przeciw przesładowaniu Kościoła i sowieckim naciskom oraz wskazał na gotowość obywateli polskich na obczyźnie do dalszej pracy i walki na rzecz niepodległości.

"Widowym tego wyrazem - mówił premier Odzierzyński - jest poparcie poczyniła legalnych władz państwowych, przebywających na emigracji i coraz pokazniejszy udział w akcji Skarbu Narodowego.

Istnieją wśród nas oczywiście rozbieżności zdań a nawet ostre zatargi, mówił premier Odzierzyński, jest to zjawisko normalne w każdym demokratycznym społeczeństwie - ale ołbrzymia, absolutnie przeważająca większość Polaków widzi w legalnych władzach z Prezydentem Rzeczypospolitej na czele, symbol nieprzerwanej ciągłości państwowej.

Rząd znajdujący się w stanie dymisji nie może, rzecz prosta, przedkładać programu dalszej pracy. Nie zwalnia mnie to jednak od sformułowania kilku prawd bezspornych, które - jak mi się wydaje - winny być drogowskazem w pracy każdego rządu na emigracji. Naszą polityką niepodległościową, na obczyźnie w szczególności, powinny być nienaruszalne zasady moralne. Taką zasadą naczelną jest zachowanie niezależności polityki polskiej; tylko własne, swobodnie powzięte decyzje nasze mogą być obowiązujące dla narodu polskiego.

"Rok ubiegły stał pod znakiem prac nad zjednoczeniem politycznym, za którym wypowiedziały się wszystkie niemal stronnictwa i ugrupowania polityczne. Wyrazem tych dążeń była uchwała Rady Narodowej z dnia 28 listopada ub. r., która głosi co następuje:

"Rada Narodowa R. P. wyraża ze swej strony przekonanie, że rząd ułatwi gen. Sosnkowskiemu zakończenie prowadzonej przez niego akcji, zmierzającej do osiągnięcia zjednoczenia politycznego nawet, gdyby to wymagało dokonania zmian w obowiązującym ustawodawstwie o Radzie".

Wyda mi się, że tak jak rząd, któremu miałem zaszczyt przewodniczyć, wykonywał wszystkie uchwały Rady Narodowej tak i rząd przyszły również odnieść się lojalnie do powyższej uchwały.

Jesteśmy obecnie w przededniu końcowej fazy akcji zjednoczeniowej. Pomysłowe zakończenie tej akcji leży w największym interesie polskiej racji stanu i zgodne jest z coraz wyraźniej formułowaną wolą społeczeństwa. Byłem i jestem zwolennikiem przeprowa-

duchowego. W roku ub. wzmożył się nacisk reżimu na młodzież i na podstawy kultury polskiej. W szeregach sił zbrojnych, poddanych obcym rozkazom, nasileniu terroru, szpiegostwa, do nosicielstwa przybrało formy jaskrawe. Reżim usiłuje również terrorizować swoje ofiary, t. j. młodzież wtłoczoną w szeregi oddziałów Rokossowskiego, głosząc, że w razie odzyskania niepodległości prawowite władze wystąpią przeciwko każdemu oficerowi, czy podoficerowi, który dziś z musu spełnia komunistyczne rozkazy. Te próby zastraszenia nie odnoszą skutku. Duch wśród młodego pokolenia nie upada, a wszyscy niemal zdają sobie sprawę z tego, że okupacja jest czynnikiem zewnętrznym i wiecznie trwać nie będzie. Rozmawiając z młodymi oficerami oddziałów Rokossowskiego, którzy przedostali się na Zachód, stwierdziłem z radością, że mimo poddania tych młodych ludzi długoletniemu działaniu propagandy komunistycznej - ich oblicze duchowe nie uległo skrzywieniu, a ich miłość do Polski pozostała niezmiętna.

Z dumą możemy stwierdzić, że postawa całego naszego narodu pod okupacją jest wspaniała. Kraj trwa w postawie pełnej godności i stanowczości, Dokończenie na str. 2-ej

### Przemówienie gen. Andersa

Następnie zabrał głos generał Anders, który m. in. oświadczył: "Mamy za sobą rok niezmiernie ciężki, jeszcze cięższy niż lata poprzednie. Wieści nadchodzące z Kraju dowodzą ponad wszelką wątpliwość, że okupant

wzmógł jeszcze swój terror i zwiększył ucisk. Uderzył on przede wszystkim w Kościół, zdając sobie dobrze sprawę z tego, że obok rodziny religia jest najpotężniejszą ostoją Narodu naszego w walce o zachowanie własnego oblicza

## W 10. ROCZNICĘ ZWYCIĘSTWA POD MONTE CASSINO

Pod protektorem generała Władysława Andersa, wydawnictwo św. Antoniego ("Polska Wierna" - "Słowo Katolickie") i "Syrena" urządzają w związku z obchodem 10-letniej rocznicy bitwy o Monte Cassino, wielką podróży-pielgrzymkę po Włoszech, o następującym programie:

- 10-go MAJA. - Odjazd z Paryża (gare de Lyon) o godzinie 23,20.
- 11-go MAJA. - Przejazd tranzytem przez Szwajcarię wzdłuż jeziora Lemanańskiego: Lozanna, Montreux, następnie przez Alpy i wzdłuż LAGO MAGGIORE. - Przyjazd do MEDIOLANU o g. 12,30. Zainstalowanie w hotelu, po czym zwiedzenie miasta autokarem. Obiad, kolacja i nocleg.
- 12-go MAJA. MEDIOLAN-WENECJA. Po śniadaniu odjazd autokarem w kierunku na Wenecję przez Bresciana, VERONA i PADWĘ (obiad i zwiedzenie). Przyjazd do WENECJI w godzinach popołudniowych. Kolacja i nocleg.
- 13-go MAJA. - Całodzienne pobyt w Wenecji. Przed południem, zwiedzenie w towarzystwie przewodnika PAŁACU DOKÓW i BAZYLIKI ŚW. MARKA. Popołudnie wolne.
- 14-go MAJA. - Rano, dalszy ciąg podróży autokarem przez Padwę, Rovigo, Ferraro, BOLONIE (obiad i zwiedzenie). Kolacja i nocleg w MONTECATINI.
- 15-go MAJA. - Wyjazd wcześniej rano do FLORENCJI, zwiedzenie miasta, poczym dalszy ciąg podróży do SIENNY (obiad i zwiedzenie) i RZYMU. Kolacja i nocleg w Rzymie.
- 16-go MAJA. Trzydniowy pobyt w Rzymie. Całodzienne utrzymywanie.
- 17-go MAJA. - Rano, dalszy ciąg podróży do MONTE CASSINO, gdzie odbędzie się uroczystość, związane z obchodem 10-letniej rocznicy bitwy na Monte Cassino, według programu, ustalonego przez Kierownika Obchodu. Posiłki i nocleg w Cassino.
- 18-go MAJA. - Rano, dalszy ciąg podróży do NEAPOLU, zwiedzenie miasta, obiad, następnie wycieczka do Pompei i zwiedzenie "martwego miasta". Nocleg w Neapolu lub Pompei.
- 19-go MAJA. - Całodzienne wycieczka na wyspę CAPRI. Obiad na Capri, kolacja w drodze, nocleg w Rzymie.
- 20-go MAJA. - Dalszy ciąg podróży wzdłuż wybrzeża morskiego przez Civitavecchia, Grosseto (obiad), Livorno i PIZĘ (zwiedzenie). Kolacja i nocleg w VIAREGGIO.
- 21-go MAJA. - Dzień wypoczynkowy w Viareggio, najpiękniejszej plaży na Riwierze włoskiej. Całodzienne utrzymywanie.
- 22-go MAJA. - Ostatni etap podróży autokarem, Wyjazd z Viareggio rano do GENUI (obiad) i MEDIOLANU, dokąd przybywamy około godz. 16-iej. Odjazd pociągiem, odchodzącym o godzinie 17,18.
- 23-go MAJA. - Przyjazd do Paryża o godz. 6,05. Koszta udziału w podróży, obejmujące: - Podróż koleją (3-cia klasa) Paryż-Mediolan i z powrotem; - Podróż autobusami poprzez Włochy, zgodnie z programem; Dokończenie na str. 2-ej

### PLEBISCYT "DZIENNIKA POLSKIEGO"

W rozpisany przez londyński "Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" plebiscyte, o którym pisaliśmy w "Syrenie" z 12 grudnia ub. r., wzięło udział 33.561 Polaków, zamieszkałych w W. Brytanii (ze zrozumiałych względów technicznych, plebiscyt ograniczył się tylko do Polaków z W. Brytanii).

32.373 Polaków poparło wysiłki gen. Sosnkowskiego, zmierzające do politycznego zjednoczenia na emigracji; tylko 112 głosujących wypowiedziało się przeciwko gen. Sosnkowskiemu; 368 osób nie udzieliło odpowiedzi.

30.161 głosujących wypowiedziało się przeciw udziałowi w zjednoczeniu p. Mikołajczyka; za udziałem p. Mikołajczyka opowiedziało się zaledwie 1.067 osób; 1.625 osób nie miało w tej sprawie wyrobionego zdania.

Pierwszy na tak wielką skalę plebiscyt - to poważne wydarzenie w naszym emigracyjnym życiu. W następnym numerze "Syreny" omówimy jego znaczenie.

Ryszard WRAGA

Przedstawiciele Stanów Zjednoczonych A. P., Wielkiej Brytanii, Francji i Związku sowieckiego, zebrawszy się, po raz trzeci, w celu ustalenia, w jakim lokalu ma się odbyć spotkanie ministrów spraw zagranicznych tych państw, wyznaczone, po długich targach, na 25 stycznia, mimo jedenastu godzin pertraktacji - nie doszli do porozumienia. Zbiórka się jeszcze raz, może kilka razy. Jak podaje prasa zachodnia - istnieje poważne prawdopodobieństwo, że kompromis co do tego, w jakiej sali Wschód będzie chciał rozmawiać z Zachodem - w końcu zostanie jednak osiągnięty.

Wygląda to wszystko dość komicznie. W chwili, gdy oczywiste fakty każą stwierdzić, że z bolszewikami prawie że nie ma sposobu dogadać się co do tego, przy którym stole zasiąść - bardzo znaczny odłam zachodniej opinii publicznej, a także i niektórzy mężowie stanu - święcie wierzą, że negocjacje z przedstawicielami Kremia pozwolą "ugodowo" rozwiązać i problem niemiecki, i problem koreański, i zagadnienie Indo chin, nie mówiąc o takich drobniactwach, jak kontrola broni atomowej.

Są tacy, którzy - po doświadczeniach z "Palais rose" i z Pan-Mun-Jom - już stracili wiarę w porozumienie, ale uważają kontynuowanie "rozmów" za niezbędne, gdyż pozwalają one - pono - poznać istotne zamiary Moskwy. Co za naiwność! Jakby te zamiary nie były wszystkim znane! Każde dziecko wie, że celem komunistów jest, w pierwszej fazie - rozsadzenie Zachodu od wewnątrz, a w drugiej - jego opanowanie militarnie, celem wprowadzenia "idealnego" ustroju. Wymagać jednak, by dyplomaci sowieccy powiedzieli to swym za chodnim kolegom en toutes lettres - to trochę za dużo. Dlatego po każdej nieudanej konferencji zachodzi potrzeba drugiej, gdyż żadna z "zagadek" dręczących zachodnich polityków nie została rozwiązana...

Czy będzie to trwało tak długo, jak długo dogadza to Kremlovi? Bo ten, jak wiadomo, uważa, że czas pracuje na niego.

I kto wie, czy Kreml nie ma racji. Moralne osłabienie Zachodu, gorzej, upadek moralny całego zachodniego obozu jest aż nadto wyraźny. By zdarcie sobie z niego sprawę, wystarczy wskazać na jeden charakterystyczny szczegół. Mężowie stanu Zachodu mają za miar mówić z bolszewikami o podziale Niemiec, o podziale Korei, o kompromisie w Indo chinach. Ale się nie myśli o poruszeniu sprawy o wiele ważniejszej i o wiele bardziej zasadniczej - kwestii praw człowieka i obywatela, kwestii wyzwolenia krajów okupowanych przez Sowietów.

Zapominanie o podstawowych założeniach kultury zachodniej i przenoszenie wysiłków z obrony zasad wolności na próby dobicia targu - to dowód, że Zachód coraz słabiej się opiera sowieckiemu szantażowi. Jeszcze czas się opamiętać. Inaczej - jad neutralizumu przelstoczy się w śmiertelną truciznę defetyzmu i może doprowadzić do haniebnej kapitulacji. Wiktor JUNOSZA.

Sprawy ważne i mniej ważne

## PIOSENKA

Na święta pojechałem do Londynu. Złotliwi przyjaciele i wrogowie odejrzali mnie, że pojechałem ubiegać się o stanowisko premiera i już z góry zacierali ręce z uciechy, jakie też z tego wynika powikłania, nie tylko wewnętrzne, ale i międzynarodowe. Oczywiście, - ani mi to było w głowie. Pojechałem dla tych przyczyn, dla jakich dawniej Polak, pracujący lub przebywający na obczyźnie, jeździł bodaj na kilka dni do Polski, by, jak to się dawniej mówiło, "poodychać polskością".

Londyn liczy tylu Polaków, ilu liczyło przed wojną spore miasto polskie, np. Kallsz. A jeżeli zważymy, że w tej liczbie - ponad 40.000 - jest stosunkowo niewielki odsetek dzieci i starców (jakoże, wiadomo, emigracja, zwłaszcza polityczna, nigdy się nie starzeje), a ogromną jej część stanowi inteligencja, to śmiało można powiedzieć, że Londyn jest bardzo dużym miastem polskim, dużym do tego stopnia, że Polacy przestali już dawno uważać siebie za ludność napływową i często zupełnie nie dostrzegają Anglików, tak jakby to Anglicy stanowili mniejszość.

Poczucie odrębności narodowej u Polaków w Londynie jest tak wielkie, że nikt z nich dokładnie nie wie, czym się Anglicy właściwie trudnią i z czego żyją. Anglików traktuje się zresztą z góry, a pod względem politycznym - niechętnie. Nie traci się jednak na-

przeszkolenie polityczne, nie spotykały się z uznaniem ogółu. Na obczyźnie staliśmy się wszyscy demokratami i liberałami.

Głównym zajęciem Polaków w Londynie jest samokształcenie i kształcenie innych. Biegli statystycy obliczają, że każdy Polak w Londynie wystu-

Ryszard WRAGA. Dokończenie na str. 2-ej

## Ślemy słowa współczucia

Polonia londyńska została boleśnie dotknięta: w piątek 8 stycznia wieczorem wybuchł pożar w lokalach klubu "Orla Białego". Redakcji "Dziennika Polskiego" i innych polskich instytucji.

Straty materialne szacowane są na kilkanaście milionów franków: piomnie nie zniszczyły doszczętnie salę teatralną, stację telegraficzną w redakcji, kilka pokoi na 4-tym piętrze; zapadła się całkowicie wewnętrzna klatka schodowa.

Dzięki szybkiej i sprawnej pracy kilku oddziałów straży pożarnej - oberzło się bez ofiar w ludziach.

Czynnikami kompetentne nie zdołały jeszcze ustalić przyczyny pożaru. Nie jest wykluczona możliwość, że wchodził tu w grę sabotaż.

Warto zaznaczyć, że mimo faktu, iż pożar od razu przyjął groźne rozmiary - nie było żadnej paniki. Brytyj-

scy strażacy byli wprost zdziwieni zimną krwią, przytomnością umysłu i spokojem, wykazanym przez publiczność polską. Dodajmy, że dyrektor "Dziennika Polskiego" dr L. Kirkien, redaktor naczelny T. Horko i red. K. Zbyszewski z narażeniem życia ratowali mienie wydawnictwa, a po ugaszeniu pożaru przystąpili natychmiast do pracy nad umożliwieniem normalnego ukazywania się pisma. Problem ten został przez nich rozwiązany pomysłnie. Podobnie, dyrekcja "Orla Białego" obwieściła, że restauracja jest już czynna.

Składając "Dziennikowi Polskiemu" serdeczne współczucie z powodu nieszczęścia jakie go spotkało, pragniemy równocześnie podkreślić piękną postawę i energię kolegów z bratniego organu, stojących - jak zawsze - mężnie na swym posterunku.

"SYRENA".

ST. KOTWICZ.

### FRASZKI

A rządu ciągle nie ma

Gdy kryzys rządu jest w pełnym rozkwicie, Przesłanie Dziadki, bo się źle bawicie.

### Pożar

Przerazone w Hyde Parku drzewa zaszumiły: „Straż pożarna przybywa! Płonie „Orzeł Biały” (Czekając próżno zgody, która nas ocali, Już nie może znieść intryg, ze wstydu się pali).

### Chytra czapla

Stara czapla, jak to bywa, Trochę ślepa, trochę krzywa, Gdy już złowić nie nie mogła, Na koncept się zmogła

Taki: Zapisala się do Kombatantów I chodziła tam na flaki.

ST. KOTWICZ.

FP 2152

# PIOSENKA

# CO SŁYCHAĆ W POLSCE

Dokończenie ze str. 1-ej  
chuje przeciętnie 343 odczyty rocznie, sam wygłasza co najmniej 52 (jeden na tydzień); poza tym bierze udział w 113 zebraniach, manifestacjach i uroczystościach, należy co najmniej do 3 ugrupowań politycznych i do 17 stowarzyszeń społecznych i kulturalnych, odbywa 533 konferencje polityczne i społeczne, zjada około 640 posiłków "rzeczowych", t. j. takich, podczas których omawiane są sprawy publiczne i t. zw. "bogo-ojczyzniane". Czyta również codziennie 74 pisma polskie i prze gląda nagłówki jednego dziennika angielskiego.

Z tego, nie zupełnie zresztą ścisłego zestawienia, pomijającego udział Polaków w całym szeregu imprez i t. zw. "obowiązków narodowych" (w rodzaju sądów obywatelskich i imprez tanecznych) widać wyraźnie, że zarówno dzień jak i noc Polaka w Londynie są przeładowane ciężką a niewdzięczną pracą obywatelską. Ale tylko tą drogą mogą się wytworzyć ta atmosfera ciągłości i niezmienności obyczajów polskich, która jest tak miła naszym sercom. Londyn polski to, ściśle mówiąc, połączone ze sobą przedwojenne kawiarnie Europejska, Ips, klub przy Foksalu i kuluary Sejmu.

Nie tylko Polacy, ale wszyscy Słowianie są z reguły konserwatystami, nie lubią gwałtownych przeobrażeń rewolucyjnych i mają zdumiewającą zdolność wytrwania dookoła siebie tego, jak tu się mówi we Francji — "ambiansu" narodowego, bez względu na to, gdzie i w jakich warunkach się znajdują.

Nie trzeba myśleć, przeczytawszy powyższe, że, broń Boże, wykiplam sobie tę "polskość", że drwię sobie z tego naszego zamiłowania do stwarzania własnego podwórka, do lubowania się w fikcjach. Nic podobnego! Jestem największym wrogiem "ucieczki od polskości", dokonywania "rewolucji" na obczyźnie. Jestem najgorętszym entuzjastą tej swojskiej atmosfery, która ani na chwilę nie pozwala zapomnieć czy wybaczyć. Uważam, że tylko w takiej atmosferze, przepięknie tęsknotą, mogą powstawać myśli i idee prawdziwego wyzwolenia, że tylko taka atmosfera nie pozwoli sprawie polskiej zniknąć, tylko w niej mogą przetrwać prawdziwe wartości narodu polskiego, niszczone w kraju i poza krajem.

Jeżeli więc piszę o tym wszystkim w tonie niefrasobliwym, to tylko dlatego, że nie uważam za szlachetne pisanie o wszystkim zaraz w tonie uroczystym i nadętym. Pokpiwanie z siebie samych, to nie odległywanie się od obyczajów i tradycji, to bynajmniej nie chęć wynaradawiania się. Anglicy czy Francuzi są wielkimi konserwatystami i nacjonalistami, ale nikt bardziej niż oni nie potrafią mówić o sobie samych z ironią i pobłażliwym uśmiechem.

O tej konieczności pogodzenia ze sobą dwóch rzeczy na emigracji: konserwatywności ducha narodowego i jak najdalej posuniętej, pogodnej satyry, która ciągle przypominałaby nam własne przyzwyczajenia i błędy, myślałem wiele na przedstawieniach dwóch doskonałych, mało doskonałych — świetnych, mało świetnych — znakomitych teatrzyków polskich w Londynie: Hemara i Ref Rena.

Uważam Hemara — bez niczyjej urazy — za najwybitniejszego publicystę polskiego. Myślę, że gdy w przyszłości ktokolwiek zechce napisać historię nie tylko urodźstwa polskiego, ale w ogóle Polski od roku 1940 — nie obejdzie się bez przestudiowania, i to bardzo wnikliwego, tego wszystkiego, co napisał, wystawił czy zradiofonizował Hemar. Nie ma sprawy, nie ma zagadnienia, nie ma faktu istotnego dla nas, którego by nie dostrzegł Hemar. Jest on nie tylko mistrzem słowa, umiającym w jednym akcencie dać wyczerpującą charakterystykę człowieka czy ocenę wydarzenia, jest nie tylko świetnym poetą, lecz również pełnym umiarem, taktu i temperamentu publicystą, dającym w swych piosenkach, scenkach czy monologach nieskończenie więcej materiału politycznego, niż często sążyste i napuszone artykuły. To, co inni z trudnością mieszczą w trudnych nieraz dla czytelnika studium i elaboratach, Hemar z łatwością zamyka w jednym czterowierszu, w jednym powiedzeniu. Literatura, a zwłaszcza poezja polska, jest z reguły patriotyczna, lecz patriotyzm Hemara, jako autora utworów kabaretu literackiego najwyższej klasy, jest specjalnego rodzaju. Widzowi czy słuchaczowi wydaje się, że to, co słyszy, to są jego własne myśli i uczucia, że

Hemar znalazł jedynie dla tych uczuć i myśli właściwą formę, i to w dodatku tak prostą i łatwą, że jeżeli jej sami nie znaleźliśmy to tylko... ot, tak! przez lenistwo... dla braku czasu... Można byłoby Hemara nazwać z tego tytułu autorem najbardziej demokratycznym: wszystko, co pisze i wystawia Hemar, jest wzięte spod serca nie tylko autora lecz i publiczności.

Taką jest i ostatnia rewia Hemara, którą oglądałem ostatnio w "Londynie": "Nasz Everest". Nie piszę recenzji, przeto nie mogę na tym miejscu omawiać poszczególnych numerów tego doskonałego przedstawienia i ich wykonawców z cudowną Tolą Korian, jedyną, niezrównaną Zosią Terne, świetną Władą Majewską i kapitalnymi Ziętkiewiczem i Maliczem na czele. Zespół zresztą godny jest dyrektora, autora i reżysera — czyli Hemara, a dyrektor, autor i reżyser, czyli Hemar — godny jest zespołu.

Rewia Ref-Rena "Naokoło świata" jest również niezwykłym zjawiskiem artystycznym. Nie ma w niej tyle polityki, tyle aktualności obyczajowo-społecznej. Ref-Ren nie jest publicystą. Jest cudownym, niefrasobliwym piosenkarzem, poetą-romantikiem, lirycznym, przesiągniętym do szpiku kości

tradycją i atmosferą piosenki polskiej: warszawskiej, lwowskiej, krakowskiej... Jest pełen radości życia. Nie ma w nim powagi hemarowej, nie ma tego dramatycznego napięcia, które przebiega w każdym najbardziej uczesnym utworze Hemara. Ale jest coś równie ważnego i coś bardzo drogiego: jest tęsknota, owiana nie tylko sentymentem, ale i optymizmem, wiarą. Na rewii Ref-Rena nie chce się o niczym myśleć. Jest po prostu dobrze, jest znakomity wypoczynek, jest wiele radości, mnóstwo piękna, fura wspomnień.

Zagadką dla każdego widza jest Ref Ren — reżyser. Jak to się dzieje, że małe pięćosobowe zespół (i znów same superlatywy pod adresem Oleńskiej, Czerwińskiej, Bożyńskiego, Czaplackiego i samego Ref-Rena jako wykonawcy własnych utworów) sprawia wrażenie wielkiego, kolorowego, roztańczonego tłumem niczym w Folies-Bergère? Nie wiem. Nie interesowało mnie to. Byłem wdzięczny losowi, że tej, w gruncie rzeczy tak biednej i tragicznej emigracji, dał takie dwa niewyczerpane źródła satyry i radości, tęsknoty i piękna, a przede wszystkim piosenki.

Ryszard WRAGA.

## Z prasy polskiej, obcej i wrogiej

### ROK O WIELU NAZWACH

Pod powyższym tytułem, w londyńskim "Orle Białym" (z 9. 1. 54) czytamy następujące słuszne uwagi:

"Wystąpienie Churchilla sparaliżowało amerykańską próbę wykorzystania momentu największej słabości sowieckiej. Następnie robotnicze rozruchy we Wschodnim Berlinie rozbiły nowo-jakkańskie pomysły Churchilla, który potem zachorował i wycofał się na kilka miesięcy z działalności politycznej. Zachód zrozumiał, że w warunkach wewnętrznej walki o władzę spadkobiercy Stalina nie będą z nim rokować. Aresztowanie Berlii pogłębiło to zrozumienie. Ale możliwość wywarcia na Rosję nacisku w najdogodniejszej chwili została dzięki Churchillowi stracona. W szczególności Zachód nie potrafił wykorzystać rozruchów berlińskich.

Do wielu zatem nazw ubiegłego roku można jeszcze dodać nazwę — „rok zmarnowanych okazji”. Wsadzenie przez Churchilla kiją do koła polityki amerykańskiej dało Kremlowi możność opanowania rozruchów w Niemczech Wschodnich oraz zastosowania polityki ulg gospodarczych w samej Rosji i w krajach ujarzmionych celem rozładowania nastrojów niepokoju i niezadowolenia wśród mas robotniczych. Skonsolidowały swą władzę nad całym imperium sowieckim, następcy Stalina ulegli w końcu naleganiom Zachodu o nawiązanie rozmów. Konferencja ministrów spraw zagranicznych odbędzie się w Berlinie 25 stycznia, czyli w miejscu i czasie wedle sowieckiego wyboru i w znacznym stopniu na warunkach sowieckich. Rok polityczny

1954 zaczyna się zatem od rozmów Zachodu z Rosją. Ciekawe, jak się on skończy?

Neutralności i ugodowości wszelkiego prokrzu nazywają 1953 r. rokiem odprężenia w stosunkach międzynarodowych. O wiele słuszniej byłoby go nazwać rokiem rozprężenia, lub zwiotczenia tych stosunków. Obie stro-

### Pielgrzymka na Monte Cassino

Dokończenie ze str. 1-ej  
— Noclegi w hotelach i całkowite utrzymanie (3 posiłki dziennie), jak w programie;

— Zwiedzanie miast, wycieczki przewidziane w programie i wszelkie inne koszty, za wyjątkiem napojów, wynoszą Frs. 36.000,— od osoby.

Zgłoszenia przyjmują:  
FRANCJA: "POLSKA WIARNA", 263-bis, rue St. Honoré, Parys 1-er. CCP Paris 4955-03; — "SYRENA", 20, rue Legendre, Parys 17e, CC Paris 5507-30.

BELGIA: Polska Misja Katolicka w Belgii, 200, rue du Trone, Bruxelles.

HOLANDIA: Polska Misja Katolicka w Holandii, 9, Schorsmollenstr., Breda.

NIEMCY: "SŁOWO KATOLICKIE", 19, Rotkreutzplatz, Muenchen.

Zapisy zamykamy w dniu 1-go kwietnia 1954. Do każdego zgłoszenia należy dołączyć zaliczkę w wysokości lub równowartości 5.000 fr.

Organizatorzy podejmują się załatwienia spraw paszportowo-dewizowych.

## Wiadomości wojskowe

**BOMBA WODOROWA.** — W 1952 roku Stany Zjednoczone przeprowadziły pierwszą próbę doświadczalną z bombą wodorową. Próba się powiodła, wybuch nastąpił, a jego siła niszczycielska była straszliwa.

Obecnie trzeba rozwiązać zagadnienie transportu tej bomby na teren nieprzyjacielski. Rozchodzi się o to, czy samolot i jego załoga, po zrzuconiu bomby wodorowej na oznaczony cel, zdołają uciec na czas z tego wielkiego pola śmierci, jakie stwarza siła wybuchu tej bomby. Skutki takiego wybuchu można porównać z cyklonem powietrznym, który niszczy wszystko, co napotka na swej drodze.

Jak donoszą obecnie z Waszyngtonu, w maju tego roku ma się odbyć pierwsza próba zrzuconia bomby wodorowej przez samolot. Zadanie to ma wykonać "latająca forteca" B-36, której wnętrze specjalnie przebudowano, by mogła się w nim zmieścić ta wielkich rozmiarów bomba. Załoga samolotu zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa, które jej grozi, to też przygotowuje się starannie, by wyjść z niego cało. Eksperci wierzą, że to się uda.

By zrozumieć niebezpieczeństwo, które grozi samolotowi i jego załodze, trzeba przypomnieć sobie warunki techniczne, w jakich zrzucona była bomba atomowa w 1945 roku na Hiroshimę i porównać z warunkami, w jakich będzie zrzucona bomba wodorowa.

W 1945 r. bombowiec B-29, który zrzucił bombę atomową na Hiroshimę, o mało nie uległ katastrofie, gdy dopadły go fale wybuchu. Oczywiście bombowiec B-36 jest o wiele szybszy od dawnego B-29, z drugiej jednak strony potęga wybuchu bomby wodorowej jest niewspółmiernie większa od atomowej z 1945 roku. Bomba atomowa z 1945 r. posiadała siłę wybuchu równą sile 20.000 ton T.N.T., a wodorowa przekracza siłę 5.000.000 ton T. N. T. i jest dwukrotnie większa od siły wszystkich bomb, zrzuconych w czasie ostatniej wojny przez lotnictwo amerykańskie i angielskie. Szybkość rozchodzenia się wstrząśniętych fal powietrznych, spowodowanych bombą wodorową, jest cztery razy większa, niż atomowej z 1945 r.

W swym locie dla zrzuconia bomby na Hiroshimę, bombowiec B-29 wznosił się na 6.000 mtr (największa wysokość,

jaką mógł osiągnąć) i przy swej maksymalnej szybkości — 450 km na godzinę, zrzucił bombę. Natychmiast potem wykonał półobrotu i pikując dał uzyskania większej szybkości, uciekał od miejsca wybuchu, jak tylko mógł. Te same taktyki ma zastosować również B-36 przy zrzuconiu bomby wodorowej, wykorzystując przy tym maksymalnie swoje warunki techniczne, to znaczy zrzuci bombę z wysokości 14 tysięcy metrów i przy szybkości 700 km na godzinę.

Gdyby próba z B-36 wypadła niepowodzenie, to wówczas Amerykanie użyją do tego swój najnowocześniejszy bombowiec B-52, który obecnie jest już seryjnie produkowany. Jest to bombowiec odrzutowy, który pod względem szybkości i wysokości znacznie przewyższa przestarzały już B-36.

**W POLSKU.** — Jak podaje prasa niemiecka, uciekinierzy polscy, którzy ostatnio przedostali się do zachodnich Niemiec, twierdzą, że linia Odry i Nysy jest obecnie pośpiesznie umacniana. Liczne oddziały polskie już ją obsadziły i dają się zauważyć dużo artylerii przeciwlotniczej.

Prawdopodobnie w związku z mającą się odbyć konferencją wielkiej czwórki w Berlinie, reżym warszawski chce zaznaczyć, że jakakolwiek próba zmiany granicy polsko-niemieckiej grozi wybuchem wojny.

Druga wiadomość: jakoby partyzanci polscy spowodowali katastrofę 2-ch niemieckich pociągów, wiozących towar do Rosji. Straż sowiecka tych pociągów została zabita, ale niemiecka obsługa kolejowa wyszła nietknięta.

**PRODUKCJA LOTNICZA U. S. A.** — Admirał Ramsey, prezes amerykańskiego związku przemysłu lotniczego, oświadczył w swoim rocznym sprawozdaniu, że w r. 1955 Stany Zjednoczone wyprodukowały 12.000 samolotów wojskowych (w r. 1952 — 9.000). Zwiększono również znacznie produkcję pocisków kierowanych.

**ZMIANA DOWÓDCY.** — Jak donosi brytyjskie ministerstwo kolonii, generał Gerald Templer, obecnie wysoki komisarz na Malajach, obejmie w październiku b. r. dowództwo północnej grupy wojsk środkowej Europy. Równocześnie będzie on dowódcą brytyjskiej armii Renu.

K. R.

### SRODOWISKOWE NARADY

Z inicjatywy komitetów "Frontu Narodowego" odbywają się w całej Polsce t. zw. "środowiskowe narady" robotników, inteligencji pracującej, rze mieślników etc. nad tym, jak należy "zwiększyć wkład pracy w walkę o szybsze i sprawniejsze zaspakajanie potrzeb mas pracujących".

Oczywiście, nie o te masy pracujące chodzi, a o zwiększenie wydajności pracy na rzecz potrzeb reżymu warszawskiego, a zwłaszcza — Rosji. Wszystko się bowiem kończy na tym, że uchwalają się "podwoić ofiarność". A podniesienie poziomu życia ma tylko świecić — z bardzo daleka, jako gwiazda przed wodnią, tak samo nieuchwytna, jak gwiazda z nieba.

Nie tak dawno hasłem dnia było w Kraju ciepłenie "brakorobstwa", to znaczy odwalania roboty byle jak, nie dbając o jakość wyprodukowanych przedmiotów. Brakorobstwo było nagminne. Nic w tym dziwnego — robotnik wiedział, że pracuje nie dla siebie, nie dla bliskich, a często — nie dla rodaków. Więc się nie starał o dobroć produktów. Wprowadzeniem ostrej kontroli reżymu przeciwdziałał z pewnym skutkiem takim podejściu do pracy. Ale

gdy jakość się podniosła — zaczęły rosnąć i koszty produkcji. To też obecnie rzucono nowe hasło — "walkę" o jak największą oszczędność w zużyciu materiału. Znaleźli się już "przodownicy" w tej gałęzi, których nazwiska używane są dla propagandy, jako sztanदारowe. Stawia się w przykład "mistrzów oszczędności", wzywa do współzawodnicstwa na tym polu.

### HOTELE ROBOTNICZE

Robotnikom stawia się w Kraju coraz to nowe wymagania. A to zwiększyć normy, a to podnieść jakość, a to oszczędzać materiały. A wzamian daje się im tylko obietnice. Nawet troška o elementarne potrzeby ludzi pracy nie znajduje jakos żadnego wyrazu w czynach. Prasa krajowa pełna jest utyskiwań na to, że w najprzeróżniejszych "hotelach robotniczych" — to znaczy tych koszarach, w których mają mieszkać robotnicy większych fabryk — nie ma niezbędnej szereg urządzeń sanitarnych, a za to jest mnóstwo niewygod.

Tu — "od miesiąca nie wstawiano zamanej szyby", tam "futryny okienne odstają od ścian, a przez szpary dmucha wiatr", gdzie indziej "rozlatują się łóżka". Są takie "hotele", — gdzie nie pomyślano o tym, że w czasie mrozów trzeba palić w piecach; w innych "brak misek do picia porannej kawy" etc., etc. Wprost nie zliczyć bo łączek.

"Zycie Warszawy" jeden z artykułów na temat "hotelów robotniczych" kończy następującym stwierdzeniem:

"Możnaby jeszcze układać długą listę braków i usterek, które bynajmniej nie umilają życia mieszkańcom hoteli, by wysnąć stąd niewisek: zbyt mało troski okazują przedsiębiorstwa o warunki mieszkaniowe robotników, słabo różnego rodzaju komisje dopilnowują tego, by usterek były zlikwidowane".

### KRYZYS MIESZKANIOWY

Nie tylko zresztą w "hotelach robotniczych" źle się mieszka. Mimo iż prasa reżymowa wciąż trąbi — na pierwszej stronie — o "imponującym programie budownictwa" — w kraju panuje kryzys mieszkaniowy. Jednym z jego skutków — wskazującym, jak bardzo zła jest w tej dziedzinie sytuacja — jest fakt, iż w szpitalach obserwuje się tragiczny wprost brak pomieszczeń, a to ze względu, iż lekarze i pielęgniarki prawie że z reguły mieszkają w szpitalu, gdyż... nie mogą znaleźć mieszkania w mieście. Do jednego tylko szpitala warszawskiego nr 4 wobec braku wolnych łóżek nie przyjęto w ciągu jednego tylko tygodnia około 200 zgłoszonych chorych. 50 chorych leży stale w korytarzu. Ale 31 po kolei zajętych jest na mieszkania dla personelu. Władze reżymowe obliczyły, że w szpitalach całego kraju mieszka blisko 25 tysięcy lekarzy etc., zajmując odpowiednią ilość miejsc, przeznaczonych w zasadzie dla chorych.

### ZIMNO, ZIMNO...

Zima bywa w Polsce dość surowa. I nie należy spacerować w lekkim paletku. Ale ludność miast polskich jest do tego obecnie zmuszona. O futrze nawet marzyć nie wolno, zaś mały kolnierzyk futrzany kosztuje... od 2 do 4 tysięcy złotych. Zaś wataliny nie znajduje w żadnym sklepie. Może będzie — z końcem wiosny.

### NR 11

Na zakończenie, znowu z "Zycia Warszawy" (Nr 308) charakterystyczny kwiatusek, jakże typowy dla stosunków w "Ludowej". Przytaczamy dosłownie:

"Wędrowałem wczoraj po sklepach, szukając szarych ciepłych skarpetek nr 8. Byłem na Bazarze Ludowym przy ul. Koszykowej, w sklepie MHD przy ul. Lwowskiej, w sklepach przy ul. Pożnańskiej, w magazynie przy placu Konstytucji. Wszędzie ofiarowano mi skarpety nr 11. Na moje pytanie, dlaczego nie ma innych numerów, odpowiedziano mi w jednym sklepie, że dyrektor od dystrybucji nosi właśnie skarpety nr 11".

## Gen. Anders o odbudowie P.S.Z.

Dokończenie ze str. 1-ej  
nie dając się równocześnie spowodować do kroków nieprzemyślanych, które by ułatwiły tylko niszczycielskie zamary reżymu okupacyjnego.

Sytuacja międzynarodowa w roku ubiegłym nie przyniosła również, niestety, zmian na lepsze. Przeciwnie, nastroje, wywołane zgonem Stalina na Zachodzie, uświadomiły nam raz jeszcze jak łatwo wolny świat ulega złudzeniom groźnym dla jego własnej przyszłości i własnego bezpieczeństwa. Kilka nic nie znaczących gestów i pozornych drobnych ustępstw doprowadziło wielu ludzi, jak i wiele grup, na Zachodzie, do popadnięcia w dawne błędy i dawne złudzenia. Dzieło budowy pogotowia wojskowego wolnego świata natrafiało na nowe trudności, a stan umysłów w niektórych krajach doznał wyraźnego pogorszenia. Stwierdził to ba że smutkiem, że polityka wyzwolenia, głoszona za Oceanem w okresie przed wyborem Prezydenta Stanów Zjednoczonych, nie weszła do tej chwili na realne tory. Kilkakrotnie oświadczenia Prezydenta Eisenhowera i ministra Foster Dullesa stwierdzają, że Zachód nie może się pogodzić z trwa-

łością panowania sowieckiego w krajach za żelazną kurtyną, są mimo wszystko źródłem naszej nadziei, wzmacniającą naszą wiarę w przyszłość.

Nie wierzyliśmy i nie wierzymy ani na chwilę w dobrą wolę Sowietów, w odniesieniu do innych narodów i państw. Ich obecne gesty dyktowane są jedynie i wyłącznie taktyką. Doświadczenie uczy, że wtedy gdy bolszewicy uśmiechają się — przygotowują z całą premedytacją nowe napaści, nowe agresje.

Rok 1954 powinien przynieść w dużej mierze wyjaśnienie sytuacji, a na pewno przybliży nas do tego wyjaśnienia. Sytuacja międzynarodowa wymaga z naszej strony wielkiej czujności, wyjątkowej pracy i zespolenia wszystkich naszych sił. Tego oczekuje od nas Kraj, tego domaga się niezawodny instytnkt naszego narodu.

My, żołnierze, jesteśmy przeświadczeni, że odtworzenie Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, jest koniecznością w walce o wolność Ojczyzny. Podniesienie naszych sztanदारów w wolnym świecie, to wzmocnienie wiary i nadziei Kraju w wyzwolenie."

### Ś. P.

#### BOGUSŁAW PINDELSKI

ur. dnia 4. 12. 1888 r., długoletni pedagog szkół średnich w Polsce, nauczyciel na Kursach Maturalnych w La Courtenne oraz do r. szk. 51/52 nauczyciel i wychowawca Polskiego Gimnazjum i Liceum w Les Ageux, zmarł w dniu 6. I. 1954 r. i został pochowany na cmentarzu w Jaux, dep. Oise, w dniu 8. b. m.

Nabożeństwo żałobne za spókoj duszy ś. p. b. nauczyciela szkoły w Les Ageux odprawil w dniu 11 b. m. ks. Prefekt szkoły w kościele Les Ageux, o godz. 8.30. — Cześć Jego pamięci!

Dyrektor, Grono Nauczycielskie i Młodzież Pol. Gimn. i Liceum Les Ageux.

Zygmunt DYGAT.

## POLSKA W MUZYCE CHOPINA

IV.

Przypominam sobie z lat dziecińczych dyskusje, którym się często przysłuchiwałem. Tematem ich było: czy Chopin jest Francuzem, czy też Polakiem? Wuj mój, który był znakomitym woloncelistą, wypowiadał wtedy zdanie, które głęboko utkwiło mi w pamięci: "nie trzeba dyskutować, tylko słuchać muzyki Chopina, bo w niej dał on nam najlepszą odpowiedź".

Ojciec Chopina był Francuzem, matka Polką. A Chopin? Chopin wzięty z jednego i drugiego to, co w nich było najlepszego i najsłabszego. Z matki — poezję, wrażliwość, zdolność do bohaterstwa; od ojca — jasność myślenia, dowcip i francuski "charme". I z tego połączenia krwi francuskiej z polską powstały arcydzieła nieśmiertelne, wzruszające cały świat. Treść utworów Chopina jest tak niezmiernie bogata, że wciąż jeszcze pianiści odnajdują w nich coś nowego, jakby nieznanego dotąd. Należy on do rzędu nieśmiertelnych geniuszów, którzy będą promieniowali tak długo, jak świat będzie istniał, jak Palestrina, Bach, Beethoven czy Mozart.

Dla nas, Polaków, zwłaszcza dzisiaj, największą wagę mają te utwory Chopina, które nam niejako przybliżają wyśkniętą ojczyznę.

O preludiach Chopina wyraził się, już raz przeze mnie wspomniany Robert Schumann w następujący sposób: "Preludia Chopina są to szkice, początki etud, lub, jak kto chce — rymy; pojedyncze orle skrzydła, wszystko pomieszczone w chaosie jedno przez drugie. Ale w każdym ustępie można wyczytać drobnymi perłkami literami: "pisał Fryderyk Chopin". — W paузach poznać go po potężnym oddechu. Jest on i zostanie najśmielszym i najdumniejszym duchem poetycznym doby obecnej". — Jaki zachwyt w tych słowach wielkiego Schumanna! Ale jest równocześnie coś niejasnego: Schumann wie, że to wspaniała muzyka ale jakby nie bardzo rozumiała dla niego. On nie wiedział, że kiedy Chopin komponował preludia na Majorce i patrzył na cypryjski i pomarańczowy, widział przed sobą bezkresne polskie pola, łąki i lasy.

A sonata b-moll! Dziwnym się może wydać doszukiwanie się pierwiastka polskiego w utworze o tak określonej, klasycznej, może nawet zimnej, formie muzycznej. A jednak gdy jej słuchamy, nie możemy się oprzeć wrażeniu, że Chopin nie o samej formie muzycznej myślał, gdy ją komponował. Kilka taktów wstępu, które tworzą ciężkie oktawy i akordy w basie, przygotowują nas do tego, co będzie dalej. Potem wchodzi temat niespokojny, burzliwy, z nastrojami ciągle się zmieniającymi jakby jakaś szalona walka. Druga część Sonaty Scherzo również niespokojna. Wprawdzie w środku Scherza usłyszymy ciche, rzewny akompaniament, na którego tle prawa ręka wyśpiewa cudowną, bardzo spokojną i kłiwą melodię, ale ona się urwie i znowu burza się zaczyna. W ostatnich taktach Scherza powróci ta kłiwą nuta, a w końcu akord długo brzmiący. A kiedy już go będzie ledwo słychać, wtedy lewa ręka uderzy duży nuty w basie i rozpocznie się Marsz Żałobny.

O tym Marszu powiedział współczesny

Do biblioteki **DOMU, SZKOŁY, ORGANIZACJI POLSKIEJ** polecamy wydawnictwa oświatowe SPK. Opracowania o rocznicach narodowych, instrukcyjne, odczyty aktualne, sprawy krajowe, sztuki teatralne i inne. Żądajcie specjalnego katalogu SPK, 18, Queens Gate Terrace, London, S.W. 7 i we Francji: "Libella", 12, rue St-Louis-en-l'Île, Paris IV-e.

Bogate pod względem muzycznym i poetyckim koledy polskie były jeszcze przed pięćdziesięciu laty skarbem, zamkniętym dla badaczy i muzyków. Kompozytorowie polscy 19-go wieku ze skarbca tego czerpali bardzo rzadko. Stanisław Moniuszko, który uświetnił ilustracją muzyczną mnóstwo staropolskich zwyczajów, o pieśniach ludowych Bożego Narodzenia całkowicie zapomniał i ani jednej koledy nie skomponował. Fryderyk Chopin, tak obficie czerpiący ze źródła muzyki ludowej, tylko raz jeden — w Scherzo H moll — użył motywu koledy **Lulajże Jezuniu**, nie posługując się zresztą melodią całej koledy, tylko przerobionym nieco fragmentem. W drugiej połowie 19-go wieku Zygmunt Noskowski skomponował koledę **Witaj gwiazdko złota** i dopiero na przełomie 19-go i 20-go wieku, głównie pod wpływem znakomitego pieśniarza i miłośnika pieśni ludowych, Jana Galla, zaroiło się w Polsce od muzycznych w dawnictw koled. Ze starych kancjonarów i zbiorów pieśni zaczęto wydobywać coraz nowe teksty i nuty przastarych koled, a już śpiewane przystając w coraz ciekawsze formy harmoniczne.

W tym samym czasie zajęto się bliżej stroną literacką koled. Dziś można już z całą pewnością powiedzieć, że w dziedzinie europejskiej, koledy polskie zajmują wybitne i wyjątkowe miejsce. Płynię to stąd, że w Polsce koleda nie jest — jak w innych krajach — pieśnią czysto religijną. Niezależnie od swej funkcji religijnej, koleda polska maluje obraz wsi polskiej na przestrzeni wieków i dlatego śmiało ją można nazwać pieśnią religijno-

sny Chopinowi, wielki kompozytor i największy pianista Francuszek Liszt: "Wszystko, co było uroczystego i rozczulającego w orszaku żałobnym całego narodu, patrzącego na swój własny pogrzeb, — to się czuje w głosie tych dzwonów". Znamy wszyscy dobrze ten marsz żałobny, wiemy ile w nim jest i bólu, i pełnej godności, i kłiwego smutku żałoby. Przez cały czas biją dzwony, widzimy orszak żałobny, który zbliża się do nas, a potem oddala. Środkowa część marsza to bezgranicznie smutna skarga. Tyle krzywd, tyle nieszczęść, dlaczego? A potem powróci pierwszy temat marsza, będzie coraz cichszy i cichszy, oddali się i powoli zamrze.

I wtedy zaczyna się jakaś dziwna historia, niezrozumiała a tak bardzo przejmująca: Finale - Presto. Czy to wiatr szumiący po cmentarzu, czy szepty ludzkie?... Obie ręce pianissimo i z zawrotną wprost szybkością grają to samo. Tony pędzą, gonią coś od dołu do góry klawiatury, potem wracają, zatrzymują się z uporem na jakiejś frazie przez chwilę, jakby je ki ducha ludzkiego, by za chwilę dalej pędzić. W końcu wszystko zaczyna się zciszać, oddalać, by nagle dwa bardzo mocne akordy zakończyły to "widzenie". Chopin pisząc do swojego przyjaciela Fontany tak określił ten finał: "Lewa ręka unisono z prawą — ogadują po marszu".

Nie trzeba jednak myśleć, że on tylko w tragedii szukał natchnienia. Mamy dużo utworów Chopina, w których czuje się pogodę, radość i dumę, że należy do narodu, który jest jednym z pierwszych w świecie. Na przykład Polonezy! Co za rozmach i równocześnie nie godność i potęga.

Za długo by było mówić o wszystkich polonezach, zatrzymajmy się na jednym, bardzo sławnym, Polonezie As-dur. Kilkunastotaktowy wstęp genialnie przygotowuje wejście tematu głównego. Ten temat, pełen siły i godnej dumy, przemawia językiem dla wszystkich zrozumiałym. To nie jest "la pauvre et malheureuse Pologne", która skarży się i o litosć prosi, ale Polska mocna i dumna, opowiadająca o swojej tysiącletniej bohaterkiej historii. Nie trzeba nas żałować, bo my, przedmurze chrześcijaństwa, wszystko robiliśmy z własnej woli, i nie żądamy nic więcej prócz sprawiedliwości.

## Listy do Redakcji

### O OPIEKĘ NAD TERESKĄ K.

Wielce Szanowny

Panie Redaktorze,

W numerze 300 naszego pisma — "Syreny" — które prenumerujemy za pośrednictwem Oddziału S. P. K. do naszej świetlicy, wyczytaliśmy list do Redakcji o podanie adresu dziecka polskiego w Niemczech, potrzebującego pomocy.

Tutejszy ośrodek w Mariental Horst jest specjalnym ośrodkiem D. P. o wielkiej liczbie dzieci. Na 396 Polaków mamy 62 dzieci od lat 3 do 6, dzieci w wieku szkolnym — 112, dzieci ponad 14 lat — 43. Ogółem mamy więc 217 dzieci. Wszelka tedy pomoc choćby dla jednego dziecka byłaby dla nas rzeczą zbawienną. Toteż podajemy do pomo-

A kiedy w środkowej części odezwie się kilka akordów mocnych, a potem lewa ręka zaczyna powtarzać cztery tony, najpierw cicho, potem stopniowo coraz głośniejsze i głośniejsze, i na tym tle zabrzmiały triumfalne dźwięki trąb oraz to potężniejsze, zda się do szczytu siły dochodzące, — wtedy serca nasze napełni słuszną radością i dumą. To o nas, o naszym wojsku, o naszej husarii opowiada nam Chopin. Dwa razy zabrzmiały te trąby i znowu powrócił ten pierwszy, triumfalny temat, i kilka bardzo mocnych akordów zakończyło arcydzieło. W każdym takcie tego Poloneza czujemy nie tylko optymizm, ale pewność lepszej i szczęśliwszej przyszłości.

Tak — Chopin jest nam coraz bliższy, coraz lepiej go czujemy i rozumiemy. A świat? — Nie może być, żeby nie rozumiał kiedyś, że naród, który takich ludzi wydał, że naród, który w ciągu całej swojej historii bronił chrześcijaństwa i niósł na wschód kultury zachodniej, nie może być skazany — jako ofiara tego świata słabości — na niewolę tyranstwa i dzicy, zabijającej ludzką duszę.

My wytrwamy, i zwyciężymy. Bo du cha naszego nie potrafi złamać żadna potęga.

Zygmunt DYGAT.

P. S. — Przy przepisywaniu artykułu z 12-go grudnia zaszła pomyłka, którą muzycy napewno sami poprawili. Kalk brewner był pianistą nawet świetnym, twórcą Nocturnów zaś — był kompozytor Field.

## Reorganizacja opieki społecznej we Francji

We francuskim "Journal Officiel" z dn. 3 grudnia ub. r. ukazał się Dekret z dn. 29 listopada tegoż roku, zawierający reformę praw o opiece społecznej. Dekret ten, wraz z rozporządzeniami, które zostaną wydane na jego podstawie, stanowić będzie prawdziwy kodeks opieki społecznej. Zastąpi on dwadzieścia jeden aktów prawodawczych, które dotychczas działały we Francji i które podlegają obecnie uchyleniu.

Nowy dekret będzie wchodził w życie stopniowo, w miarę wydawania rozpo-

## Jeszcze jeden zdemaskowany

B.D.I.C

Trzeba przyznać reżymowcom, iż w pomysłach prowadzenia propagandy są niewyczerpani. Każda okazja jest dla nich dobra i każdą umięją wykorzystywać dla rozpowrozczenia mark sistsowskiej rozazy.

Kiedy afisze już spowszedniały, kiedy już nikt na nie patrzeć nie chce, gdy zdzierają je całymi kilometrami, gdy ulotek używa się wyłącznie do wiadomych celów, wpadli na nowy pomysł.

Oto, do tej czy innej kawiarni, wchodzi ten czy inny obywatel, ogląda się, czy nikogo nie ma i chykiem rozkłada po stolikach książki.

Wpadła mi w ręce taka książeczka, doskonale wydrukowana, na bardzo do brym, niemal luksusowym papierze. Książka zawiera przemówienie programowe Bieruta i plan gospodarczy samego Minca.

Nie wiem, czy wielu znajdzie się ludzi, którzy byliby w stanie te budki przeczytać. Niejednego wszakże mogą nabrać na kawał, zanim się zorientują, iż ma w ręku propagandową bzdurę.

Właściciele kawiarni szybko likwidują taką bibułę, używając jej do podpalenia pieca.

gorzej wszakże, gdy kolporter podszkity jest aktywistą. Taki bęcwał, wci skając człowiekiem broszurę do ręki, rozwija cały arsenal wycuczonych argumentów dla przekonania o dobrodziejstwach reżymu sowieckiego w Polsce.

Gdy jednak ktoś bardziej uświadomiony zacznie pasażera przyciskać do ściany, wystrzelawszy cały zasób wycuczonych komunałów, facet zaczyna się widać jak piskorz. W końcu uderza w

pokorę i zaczyna płacziwie narzekać, że przecież musi żyć, musi zarabiać na chleb.

Spotkałem takiego jednego w znaney kawiarni w jednym z osiedli polskich w Pas de Calais. Niemal że popłakał się. Wychowanek "szkoły janczarów" przy rue Lamandé w Paryżu, mimo że nie zdał matury, musi obecnie odrobić lata nauki i utrzymywania. A że do roboty już mu iść się nie chce, więc musi zajmować się kolportowaniem wszelakiej bibuły komunistycznej: sowieckich gadzinówek, wszelakiego rodzaju odezw, pisywać korespondencje do oficjalnej meliny, niesłusznie ambasadą zwanej itd., itp. Na zakończenie rozmowy, już całkiem rozszyfrowany i rozłożony aktywista wyplakał, że przecież musi jakoś na chleb zarobić i że lepiej, że on to robi, niż miałby tym się zajmować ktoś, ciesząc się zaufaniem oberpolitrucków.

Przypomniała mi ta rozmowa identyczną historię z przed dziesięciu laty. Przeszedłszy odpowiednią ilość mie sięcy w potwornym gestapowskim więzieniu Fort Montluc w Lyonie, jakimś istnym cudem zdołałem wyostać się na wolność. Wyprowadzający mnie poza mury więzienia gestapowcy, na pożegnanie oświadczyli mi:

— Niech nam pan wierzy, że nie dla przyjemności pełnimo naszą funkcję!..

Każdy zbrodzień i każdy zdrajca własnego sumienia zasłania się takim oświadczeniem, iż on tylko dla chleba...

Znamy więc jeszcze jednego pasażera co to dla chleba... Znamy i ostrzegamy. Nie pozwolimy na bezkarne grasowanie z bibułą komunistyczną po kloniach polskich.

B-ICZ.

W francuskim "Journal Officiel" z dn. 3 grudnia ub. r. ukazał się Dekret z dn. 29 listopada tegoż roku, zawierający reformę praw o opiece społecznej. Dekret ten, wraz z rozporządzeniami, które zostaną wydane na jego podstawie, stanowić będzie prawdziwy kodeks opieki społecznej. Zastąpi on dwadzieścia jeden aktów prawodawczych, które dotychczas działały we Francji i które podlegają obecnie uchyleniu.

Nowy dekret będzie wchodził w życie stopniowo, w miarę wydawania rozpo-

rzeżeń wykonawczych i uzupełniających. Dekret bowiem odwołuje się w czterdziestu czterech przypadkach do postanowień uzupełniających, które zostaną ogłoszone w formie dekretów, regulaminów i zarządzeń.

W tych warunkach przedwczesnym byłoby rozważać poszczególne postanowienia dekretu obecnego, gdyż naborą one konkretnej treści dopiero z wydaniem wzmiankowanych przepisów uzupełniających. Niemniej już obecnie wy daje się pozytywne uświadomienie sobie zasady, na których organizacja opieki społecznej we Francji ma się opierać w najbliższej przyszłości.

Do opieki społecznej ma prawo każdy, kto zamieszkuje we Francji (dekrety używa terminu "résident en France") i odpowiada warunkom, ustanowionym przez tenże dekret i inne właściwe przepisy (art. 1 dekretu). W braku dokładniejszych wyjaśnień, trudno jest na razie ustalić, kogo dekret określa jako "résident en France", czy chodzi w szczególności o osoby, posiadające conajmniej tak zw. zwykłą kartę pobytu, co jest szczególnie interesujące dla nas, cudzoziemców? Przepisy uzupełniające niewątpliwie wyjaśnią to zagadnienie. Dziś możemy już jednak ustalić, że opieka społeczna obejmuje, w świetle artykułu 1-go dekretu, nie tylko obywateli francuskich, lecz i cudzoziemców, "résidents" we Francji.

Pewne światło na sprawę opieki nad cudzoziemcami rzuca artykuł 56 dekretu: cudzoziemcy, nie objęci specjalną konwencją, mogą korzystać: 1) z pobytu w zakładzie szpitalnym, w przytulku, w ośrodku przysposobienia zawodowego; 2) z pomocy leczniczej w domu, pod warunkiem zamieszkiwania nieprzerwanego we Francji metropolitalnej conajmniej od trzech lat; 3) z zapomocy dla starców i kalek, pod warunkiem nieprzerwanego pobytu we Francji metropolitalnej conajmniej przez 15 lat przed osiągnięciem lat 70 wieku.

Pomoc powyższa ma być świadczona na tych samych zasadach, co dla Francuzów, chyba że państwo, którego obywatelem jest cudzoziemiec, pokryje koszty.

Z zestawienia przepisów artykułu 1 i 56 dekretu wydaje się, że ten ostatni artykuł ścieśnia w stosunku do cudzoziemców ogólną zasadę, przyjętą w artykule 1-ym.

Do przyznawania opieki powołane są: komisje lokalne (commissions d'admission), które załatwiają podania w I-jej instancji; 2) komisje departamentalne, które rozpatrują odwołania od decyzji komisji I-jej instancji, i 3) komisja centralna, która załatwia odwołanie od decyzji komisji departamentalnych.

Poza komisjami ustanowione będą przy merostwach biura pomocy społecznej (bureau d'aide sociale), do których należy prowadzenie spraw z zakresu opieki społecznej, dysponowanie rozdzielnie funduszy pomiędzy poszczególne zakłady opieki, przyjmowanie darów i zapisów i t. p.

Dodajmy wreszcie, że szereg postanowień dekretu reguluje sprawy zbiegu świadczeń z różnych źródeł, udziału pieniężnego osób posiadających pewne źródła dochodu, a pragnących korzystać z op. i. pomocy rodzinom osób, powołanych do służby wojskowej, pomocy starcom, osobom ociemniałym i kalekom, pomocy nieletnim i osobom upośledzonym z natury, pomocy leczniczej, pomocy w opiece komornego.

Niesposób przytoczyć na tym miejscu tych wszystkich przepisów, zwłaszcza że, jak powiedziano wyżej, dopiero po wydaniu przepisów wykonawczych i uzupełniających cały system opieki społecznej znajdzie zastosowanie praktyczne. Dziś już jednak należy zalecić naszym redakom, mającym prawo do opieki w myśl dekretu, aby śledzili za tą sprawą, informowali się w merostwach i w ogóle, nie zaniedbali starań w celu uzyskania w odpowiednim czasie przysługujących im świadczeń.

Stefan JANKOWSKI.

OLGA ZEROMSKA

## Koledy kopalnią narodowych tradycji

narodową. Warto zresztą przypomnieć, że do dziś proboszczowie wiejscy nie zgadzają się na śpiewanie niektórych koled w kościele, a to dla ich charakteru świeckiego, niekiedy rubasznego. Oto na przykład obraz pasterzy, przygotowujących się do złożenia hołdu Dzieciątku. Warto zwrócić uwagę, jak bardzo są zaszani i jak wielką ogarnia ich radość, a zarazem pustota:

Stach kudłaty, chłop bogaty, wzięt czerwoną złotą,  
Nie chciał się nikomu kłaniać, biegł prosto do szopy;  
Uderzył Jurka w brzuch, aż mu kiszki wzruszył,  
A Jurko go za łeb, kudły mu osmuszył.

Głupi Wojtek, gołac brodę, mówił: "łatwiej będzie  
Po koledzie sperki zbierać, gdzie które nabędzie...  
Biegł Wojtek bez portek po śniegu, po grudzie,  
Ciesząc się, śmiejąc się — cha, cha, cha, cha — ludzie..."

Koledy zaczęto tworzyć u nas prawdopodobnie w 14-tym lub najwcześniej w 13-tym wieku. Za najstarszą uchodzi dziś pieśń, zaczynająca się od słów **Zdrów będą Królu Anielski, K'nam na świat w ciebie przyszły**. Rękopis, w którym ją znajdujemy, sporządzony został w roku 1424, a zatem utwór ten liczy dobrze ponad 500 lat. Bardzo wcześnie, bo już w wieku 15-tym pojawił

się typ koled apokryficznych, to jest opowiadających zdarzenia nieznanne w Piśmie świętym, ale opisywane w starochrześcijańskiej literaturze. Z apokryfów pochodzą takie szczegóły jak wół i osioł, nieodłącznie związane z betlejemską stajenką. Do tej kategorii należą liczne polskie koledy, jak **Pomalusku Józefie, pomalusku, proszę**, przedstawiająca podróż św. Józefa i N. M. Panny do Betlejem i związane z nią przygody. Tego rodzaju koledy cieszyły się kiedyś wielkim powodzeniem, dziś są rzadziej śpiewane; do nich należy pieśń **Kiedy król Herod królował**.

W dalszym rozwoju koled nastąpiła nowość niezwykła, odróżniająca je od pieśni Bożego Narodzenia w innych krajach. Mianowicie akcja, jaka w świętą noc miała miejsce w Betlejem, została przeniesiona do Polski. Stajenka betlejemską staje się polską szopą, Dzieciątko drży na mrozie, dookoła stajenki leży polski śnieg. Oczywiście nie wiadomo, kto pierwszy wpadł na ten pomysł, bo twórczość koledowa jest w olbrzymiej większości anonimowa. Faktem jest, że inowacja spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem, o czym świadczy wzmnożenie twórczości i ogromne rozpowszechnienie pieśni tego rodzaju. Po skromnych początkach w drugiej połowie 16-go wieku przyszedł okres największego rozwoju tych koled w 17-tym i 18-tym wieku. Trzeba dodać, że melodie do tych ludowych tekstów były najczęściej czer-

pane również z motywów rodzimych, często tanecznych (polonez, krakowiak). Można śmiało powiedzieć, że jak w tęsknych dumkach opowiadał się najlepiej dusza ludu ukraińskiego, tak w koledach dusza ludności polskiej.

Dalsza ewolucja historyczna wniosła znów nowość do treści naszych koled. W miarę pogarszania się położenia politycznego narodu polskiego, zwłaszcza w wieku 19-tym, pojawiają się w koledach motywy o wolności. Do dziś dnia aktualnie brzmi przepiękna koleda Franciszka Karpińskiego p. t. **Bóg się rodzi** (piękny polonez), w której promy, by Boże Dziecię pobógosławiło "krajnie miłą". W początkach 20-go wieku tych patriotycznych koled przybywa coraz więcej.

Rzecz ciekawa, że tylko nieliczne z koled, napisanych przez poetów, stały się własnością najszerszego ogółu. Należą do nich zwłaszcza **Bóg się rodzi** i **Mizerna, cicha stajenka licha** T. L. Martowicza. Przeważną część koled zalicza się do poezji czysto ludowej, a ich twórcy — to bezimienni bakałarze wiejscy dawnych wieków, wędrowni żacy, personel kościelny (zwłaszcza kantorzy) i w ogóle ludzie, którzy przeszli przez szkółkę parafialną, czyli zdołali zaledwie sztuki czytania i pisan-

hodowlana znajdowała się w Polsce w rozkwicie. Hodowlę różnych zwierząt domowych uprawiali zarówno dwory, jak i ludność wolna. W niektórych gospodarstwach wytworzyła się nawet specjalizacja zajęć pasterskich, która znalazła odzwierciedlenie w koledach. Gdy czyta się wiele taktów tych pieśni, to staje się jasnym, że pasterze stanowią wówczas zespoły dobrze zorganizowane i mieli swych "posodków", czyli "przedowników". Pasterze w tych spolszczonych koledach noszą imiona polskie — przeważnie Bartek, (właśnie przedownik), Szymek, Stach, Wojtek itp., a czasem nawet nazwiska w rodzaju Kuba Łyczek, Szymek Chruściel lub Jan Grębownik. Nierzadko występują imioniska, to jest utarte przezwiska, nadawane według cech charakterystycznych danego pasterza, czy kmiecia: Furgol, Maczibruch, Cedzimek, Skoczylas, Kwicozap i wiele innych.

Nie można się dziwić, że melodie koled polskich zdumiewają swym pięknem, a nieraz wirtuozeria harmonizacji. W wieku 16-tym muzyka polska doszła do wysokiego rozwoju. Mielłiśmy kompozytorów na najwyższym poziomie europejskim, a kultura muzyczna była duża. Nie tylko na dworach królewskich (zwłaszcza już w 17-tym w.), ale i na szlacheckich, trzymane były stałe kapele. Własne zespoły muzyczne posiadały nierzadko wsie.

Z pewnością, jeszcze nie wszystko zbadano, co dotyczy religijnych i półreligijnych pieśni ludowych w Polsce. Ale nie podlega żadnej wątpliwości fakt, że koledy polskie są niezmiernie ciekawą, bogatą i oryginalną dziedziną polskiej tradycji.

Olga ZEROMSKA.

